

# Tajemnice wielkiego świata.

POWIEŚĆ.

Napisał Czesław Radomski.

CZĘŚĆ DRUGA.

16

Z pewną nieśmiałością zapytała go jednego dnia: czy nie wypadłoby zawiadomić ciotkę o urodzinach dziecka, lecz Korf opryskliwie odpowiedział, że nikt w całej Warszawie nie powinien jeszcze wiedzieć o tem. Po chwili, panując już nad mimowolnym uniesieniem, dodał tonem uprzejmym:

— Niczem się nie kłopotcz, ja sam myślę o wszystkim, a co potrzeba załatwić, załatwię tak, że będziesz zadowolona.

Całe dwa tygodnie upłynęły, zanim poszedł do merostwa złożyć zawiadomienie o urodzinach córki. Dość długo prowadził z merem tajne rokowania, uwiecznione w końcu pomyślnym skutkiem. Skąły, na których rozsiadła się burgada Castillon, zaledwie kilkanaście lat temu przeszły w posiadanie Francji. To, co na całej przestrzeni ziem Rzeczypospolitej byłoby niemożliwym, tu, w tem orlem gnieździe, wiszącym na jakie tysiąc czterysta metrów nad wszelką cywilizowaną miejscowością, dało się załatwić bez wielkiego trudu. Córka baronowej i barona Korfa zapisana została do ksiąg metrykalnych, jako urodzona w końcu lutego; w parafii zaś akt, sporządzony w merostwie, przyjęto bez opozycji wraz z sutą ofiarą na kościół.

Zofia obecnie nie śmiała go o cokolwiekbaż pytać, zwłaszcza że razem z Rutkowską oddaną była przedewszystkiem pielęgnowaniu niemowlęcia. Nie chciała zresztą zastanawiać się nad wszystkimi oszukaństwami, obmyślaniami i wykonywaniami przez barona rozważnie i chłodno, były bowiem dla niej wstrętne i sprzeczne z wrodzoną jej prawością charakteru.

W pierwszych dniach marca doręczył mąż Zofii kilka dzienników warszawskich i paryskich z następującym artykułikiem, obwiedzionym w koło grubym nawiasem, nakreślonym czerwonym ołówkiem:

„Dowiadujemy się od jednego z naszych stałych korespondentów, że Zofia z hrabiów Wielohradzkich baronowa Korf, przebywająca obecnie w willi swojej nad morzem Śródziemnym, powiła w tych dniach córeczkę, której na chrzcie świętym nadano imię Janiny. Matka i dziecko mają się jak najlepiej i spodziewani są wkrótce w Paryżu, dokąd baronostwo Korf przenoszą się na dłuższy, prawdopodobnie półroczny pobyt, baron bowiem nabył tam piękny, świeżo wzniesiony pałac w pobliżu Pól Elizejskich“.

— Ach! — rzekła Zofia, nie ukrywając swego niezadowolenia — na co mieszać szerszą publiczność do spraw domowych i rodzinnych?

— Moja droga — odparł mąż z pełnym spokojem — mam córkę, więc o radości, jakiej z tego powodu doznaję, donoszę całemu światu.

Po kilku dniach przychodzić zaczęły od krewnych i znajomych z Warszawy i Paryża liczne telegramy i listy z banalnymi powinszowaniami. Ciotka Dulska, żartując według zwyczaju z siebie samej i swego egoizmu, przysłała słowa poniższe:

„Dziękuję droga Zosiu, równie Tobie jak i Twemu dobremu mężowi, że oszczędziliście mi troski i niepokoju, nie donosząc wcale o stanie błogosławionym, w jakim moja ukochana siostrzenica znajdować się musiała już od dość dawna. To milczenie wasze sprawiło, że nie dręczyłam się i nie martwiłam, co w ciągu kilku miesięcy byłoby dla mnie bardzo niemiłym, a wcale niepotrzebnym. Teraz zaś, gdy przyjdzie na świat małej Janinki jest faktem dokonany, cieszę się pomyślnym rozwiązaniem Zosi niewymownie. Przypuszczam, że obecnie obecność moja w Castillon byłaby dla Was obojga tylko próżnym kłopotem, więc nie wybieram się nad morze Śródziemne; wolę odłożyć moje odwiedziny do czasu, w którym osiedlisz się w Paryżu i gdy sama czuć się będę silniejszą niż w tej chwili, bo chociaż w ścisłym znaczeniu tego wyrazu chorą nie jestem, lekarze jednak każą mi dbać o siebie i korzystać z zupełnego spokoju, jaki mam tutaj“.

IX.

Ja tu panem!

Obecnie, równie Zofia, jak i babcia Rutkowska spędzały cały czas na zachwycaniu się małą Janinką, która z nieznosnego i krzykliwego bębna przeobrażała się dość spiesznie w coraz ładniejsze i coraz spokojniej zachowujące się dziecko. Matka w ciągu każdego dnia opuszczała raz jeden córeczkę, dr. Marczak bowiem surowo jej zalecił:

— Dwugodzinna codzienna przechadzka około południa na słońcu.

W takich wycieczkach zwykle mąż jej towarzyszył, lecz niekiedy, nie uprzedzając nikogo o tem, wychodziła sama, czuła bowiem konieczną potrzebę odosobnienia, samotności. Zdarzało się to wtedy, gdy w nieukształtowanych dotąd naleźycie rysach twarzyczki Janiny, dostrzegała zbyt wyraźne podobieństwo do Zygmunta. W czasie jej nieobecności Rutkowska ani na chwilę nie opuszczała kołyski.

Pewnego dnia po wyjściu Zofii na spacer baron Korf wpadł nagle do pokoju, w którym dziecko spało.

— Co ci jest? — spytała matka.

Twarz miał zmienioną, w oczach jego migotały błyskawice. Nie odpowiedział na pytanie, tylko sam zapytał głosem drżącym od wewnętrznego wzruszenia:

— Jak się ma obecnie Zofia?

— Dobrze.

— Czy jest już zupełnie zdrowa?

— Zupełnie. Powietrze naszych gór powróciło jej licom dawną świeżość. Piękniejszą mi się wydaje, niż kiedykolwiek...

— Tak, tak, piękna!... a piękność jej doprowadza mnie do szaleństwa! Ponieważ sądzisz, że jest dość silna i może znieść wszelkie wzruszenie, skradniemy jej dziecko!

— Co? — zawołała Rutkowska zdławionym głosem. Chcesz skraść jej dziecko? Czy zwaryowałeś?

— Nie, nie! nie zwaryowałem... lecz to jedyny sposób zapanowania nad nią... więc ty mi pomóżesz...

Rutkowska powstała z miejsca i dysząc jak lwica, broniąca swoich małych, bezmyślnie prawie zasłoniła sobą kołyskę. W tej chwili weszła matka, chłopka z pod Kalisza, nie rozumiejąca ani słówka po francusku. Korf groźnym, niemal wściekłym gestem wskazał jej drzwi. Baba przestraszona uciekła do kuchni — a baron zwrócił się do matki:

— Czyżbyś śmiała — zawołał — przeciw mnie stawać i bronić mojej żony?

— Jestem przedewszystkiem za sprawiedliwość — odparła stara kobieta tonem energicznym. Nie wiem, co zaszło między wami!... Jeśli mam wierzyć moim przeczuciom, prawdopodobnie coś bardzo przykrego... lecz równocześnie przeczuwam także, że sprawiedliwość nie jest po twojej stronie!...

Korf roześmiał się szyderczo.

— Ach, gdybyś wiedziała!

— Mów-że nareszcie! Ile razy żądałam od ciebie wyjaśnień, nie chciałeś odpowiadać... Mów więc teraz!

— Czy ci nie wystarcza, że syn powiada: tak chcę, tak być musi? Czy nienawidzisz go do tego stopnia, że milszą ci jest osoba obca?... Matko! ja cierpię strasznie, okropnie, bo ta kobieta mną pogardza! Pragnę upokorzyć jej dumę, pragnę, żeby u nóg moich klęczała... Niech się wije u stóp moich, niech mnie błaga... a wtedy dopiero zwrócę jej... jej córkę!

— Jej córkę! — zawołała Rutkowska. Czyżby jej córka nie była twoją?

W jednej chwili odgadła tajemnicę, tak długo ukrywaną przed nią przez syna. A gdy Korf milcząc, zwiesił głowę na piersi, nie czekała już na słowne potwierdzenie przypuszczenia.

— Więc Janinka nie jest twoją córką?... a ja... ja nie jestem jej babką?...

Uczuła coś, jakby bolesne rozdarcie w piersi, a serce jej zmroził chłód przejmujący. Zachwiała się na nogach, a przy tem zachwianiu ręka jej, opierająca się na krawędzi kołyski, przechyliła ją nieco. Wpatrzyła się w zaróżowioną, pucułowaną twarzyczkę, tonącą w istnej chmurze koronek i uśmiechającą się do niej przez sen uśmiechem, pełnym nieopisanego słodyczy. Więc to nie jej krew! Te usteczka kłamać będą kiedyś, zowiąc ją babką!... Dwie ciężkie łzy stoczyły się po zmarszczonych licach staruszki do kołyski... Dwumiesięczne rozkoszne marzenia rozwiązać się muszą, jak mgła poranna! Więc trzeba będzie wyrzec się pieszczot-

ty tych drobnych ramion, które już kiedy niekiedy chwyciły ją za szyję!

Korf zrozumiał, że rozczulenie bierze nad matką przewagę i że dziecko zwycięża... więc musi powiedzieć wszystko, jeśli chce, by matka stała mu się posłuszną.

— Chciałabyś wątpić, nieprawdaż? — mówił z gorączkowym rozdrażnieniem. Wydaje ci się rzeczą nieprawdopodobną, aby panna Wielohradzka nie była aniołem niewinności?... Słuchaj mnie zatem! Gdy ojciec Zofii przyrzekł mi jej rękę, ona już wówczas kochała innego...

— Więc mimo jej woli wydano ją za ciebie?

— Lecz ja w pierwszej chwili nie wiedziałem o niczem... Dowiedziałem się prawdy wtedy dopiero, gdy już rzeczy zaszły tak daleko, że bez wstydu i upokorzenia wobec świata cofnąć się nie mogłem. Zresztą i dziś znam prawdę tylko bardzo niedokładnie! Zdaje mi się... i tego jestem prawie pewny... że kochanek, schwytyany w nocy w pokoju Zofii przez ojca i brata, zabity został w jej oczach...

— Och, nieszczęśliwa!...

— Przedstawiono mnie jej nazajutrz... Z początku odrzuciła mnie uczciwie i z godnością... lecz później skłoniono ją do zgodzenia się na związek dla niej wstrętny. Przyznaję jednak, uprzedziła mnie szczerze, że chociaż wychodzi za mnie, będzie zawsze tylko moją przyjaciółką i spółniczką, nigdy żoną... Zgodziłem się, bo mniemałem, że to kaprys dziewczęcy... Przekonany byłem, że prędzej czy później wzbudzę miłość w jej sercu... Wtem, jak grom z jasnego nieba, spadł na mnie cios nieprzewidywany... jej macierzyństwo!... Co chcesz? byłem tak słaby, że przebaczyłem... lecz ona, pomimo mego przebaczenia, pozostała niewzruszoną. I obecnie wobec prawa i ludu jestem ojcem, chociaż dotąd nigdy jeszcze ani razu jej ust nie ucałowałem...

Straszny gniew oświadczył Rutkowską na chwilę. Szepnęła ochryplym głosem:

— Och, panny z wielkiego świata!... Kłamstwo i hipokryzja waszym udziałem!... I mnie, głupiego ptaka, wzięła na lep swojej udanej dobroci i skromności... Przysięgam ci, kochałam ją już, jak córkę rodzoną... O, Zofio! Zofio!

To, co usłyszała z ust Korfa, wywołało tak gwałtowne wstrząśnienie w jej duszy, że momentalnie podzieliła rankor syna. Myśl jej, zmacona nagle niespodzianym odkryciem, zgadzała się już poniekąd na dziki zamiar skradzenia matce dziecka i zmuszenia jej tym sposobem do upokorzenia się przed mężem. Zbliżyła się do kołyski, i już... już wyciągała ręce, żeby z niej wziąć Janinkę, gdy naraz coś sobie przypomniała, bo odwróciła się do barona i krzyknęła głosem groźnym:

— Lecz ty... ty nieponi, czyż nie zasługujesz na tak surową karę? Byłeś niegodziwym synem, a czyny występne muszą być prędzej czy później pomszczone! Zdawało ci się, że możesz urągać sprawiedliwości, bo zbrodnia twoja była światu nieznana. Więc kroczyłeś śmiało od powodzenia do powodzenia, od tryumfu do tryumfu! Zdobywałeś wszystko, czegoś tylko zapragnął: pieniądze, kobiety, stanowiska, tytuły. Wszystkiego miałeś pod dostatkiem. Nie brakło ci niczego. Sądziłeś, że niewidzialna jakaś, czy nadprzyrodzona siła ściele ci drogę do nowych zwycięstw. Lecz, nieszczęśliwy, czekał na ciebie Bóg!... Bóg wyznaczył ci najśrodszą karę, bo karę dotykającą cię w twojej pysze!... Przecież byłoby oburzającym, aby syn, który świadomie stał się przyczyną śmierci ojca, przeszedł przez życie nieukarany!... Kara cię dosięgła, bo osiągnąć musiała. Znosić ją będziesz do ostatka dni swoich: żona twoja nie jest twoją żoną! dziecko twoje nie jest twoim dzieckiem!... Pojmuję teraz, dlaczego od pierwszej chwili poznania tak bardzo pokochałam Zosię i dlaczego ubóstwiam Janinkę... oto dlatego, że Bóg mi je powierzył obie! Do mnie... do mnie tylko należą! Zakazuję ci targnąć się na nie!

— Któż mówi u dyabła, że chcę im wyrządzić krzywdę?! — wrzasnął baron, doprowadzony do wściekłości.

Nie panując już nad sobą, rzucił się na matkę i odepchnął ją od kołyski.

— Ja tu jestem panem! — krzyknął — a ty musisz być posłuszną! Jeśli odmówisz mi pomocy, za nic nie ręczę... Nie zdajesz sobie widzę sprawy, czem może się stać człowiek z moim temperamentem i charakterem, gdy go ukochana przez niego kobieta odrzuci!... Słuchaj! bywają chwile, w których zdolny jestem zabić jej córkę!...

— Niegodziwcze!

Rutkowska rzuciła się na kołyskę i wyjęła z niej Janinkę, ciągle śpiącą.